

# Na styku sztuk

Szamańskie misterium dźwięków, przywołujące echa zapomnianych wierzeń, niepokojące animacje z pogranicza sacrum i profanum, kobieta w bieli uciekająca przez pustynię, po piasku, z którego nie da się nic stworzyć... To wszystko działo się w Łódzkim Domu Kultury 14 grudnia podczas pierwszej „Stykówki”, czyli twórczego spotkania legendarnej grupy Pathman i artystki Eweliny Ciszewskiej.

- *Pomysł na „Stykówkę” zrodził się w tamtym roku. Wypłynął z innej imprezy interdyscyplinarnej „Dwie strony ekranu, czyli trzy”, na którą zaprosiliśmy artystów zajmujących się różnymi dziedzinami sztuk: audio, wideo i performance. Wydarzenie tak się spodobało publiczności, że pomyślałam: dlaczego nie rozszerzyć tej formuły na inne dyscypliny i stworzyć cykl wydarzeń łączących różne aktywności sceniczne. Przenikanie się sztuk, szukanie dialogu między odrębnymi zjawiskami kultury jest niezwykle ciekawe dla widza - mówi Gabriela Synowiec, pomysłodawczyni imprezy z Łódzkiego Domu Kultury.*

Okazją do pierwszej edycji wydarzenia jest jubileusz grupy Pathman, i to nie byle jaki, bo zespół świętuje 40-lecie działalności artystycznej. - *Wszystko zaczęło się w 1976 roku w Krakowie, gdy paru postrzeleńców zafascynowanych muzyką rockową, ruchem hipisowskim i filozofią Dalekiego Wschodu zaczęło razem grać. Najpierw był zespół Atman, potem zmieniały się nazwy, a teraz wraz z Piotrem Koleckim, który gra na wszelkiego rodzaju gitarach akustycznych, elektrycznych, basie, harfie czy drumbassie, tworzymy duet - wspomina Marek Leszczyński, grający w zespole m.in. na cymbałach, tschengu koreańskim, fidoli Fischera. Muzycy zapraszają do swoich projektów zaprzyjaźnionych artystów. W ŁDK-u zagrali z Jankiem Kubkiem (instrumenty perkusyjne, tabla) i Włodzimierzem „Kiniozem” Kiniorskim, multiinstrumentalistą z jazzowym zacięciem.*

Na ich koncertach gościnnie pojawiają się również skrzypce, saksofony, trąbki, bo Pathman romansuje też z jazzem. Ich muzyki nie da się zasufladkować, sami bronią się przed klasyfikacją gatunkową. Etno, rock, ambiente, z elementami jazzu, elektroniki? - *Po co komu takie nazywanie. Cały czas jesteśmy boksowani i zamęczani słowami, żyjemy w natłoku niezrozumiałych przekazów, więc muzyka powinna dawać tylko przeżycia, emocje i prowadzić do głębi w nas. Każdy w gruncie rzeczy poszukuje prawdy o sobie, zastanawia się, dlaczego tu jest i czy to ma sens, a muzyka może przybliżyć go do odpowiedzi na te pytania. Poprzez dźwięki chcemy zmusić słuchacza do zadumy i spojrzenia na swoją codzienność z innej perspektywy- wyjaśnia Marek Leszczyński.*

Marek mieszka w Inowłodzu, a Piotr w Rabce, to ich przyczółki, tam uciekli od cywilizacji, żyją blisko natury i stamtąd czerpią inspiracje. - *Buntujemy się przeciw chaosowi wielkich aglomeracji, pośpiesznemu życiu. Widzimy, jak w mieście zanikają kontakty międzyludzkie, człowiek zatracą się w pseudocywilizacji, która sama na siebie kręci bat - dodaje Marek, który w Inowłodzu od lat organizuje letni Festiwal w Krajobrazie i zaprasza do nadpilnicznego grodu ciekawe osobowości muzyczne.*

Muzycy z etnograficzną pasją przez lata zgromadzili pokaźne kolekcje instrumentów. Jest ich tyle, że na koncert nie sposób wszystkiego przywieźć, więc zdobią dumnie wnętrza ich domów. Cymbały polskie, ukraińskie, cytry, sitar, bębny ceramiczne, bębny z kraju Mołr, gongi, blachy ze Stoczni Gdańskiej, kantówki i teowniki, dzwonki indyjskie, sanza - można by długo wymieniać...

Podczas „Stykówki” artyści zagrali utwory z najnowszej płyty „Drzwi”(2016) oraz wcześniejszej „Monady” (2014). Swobodnie popłynęli w rozbudowanych improwizacjach z dynamicznymi liniami melodycznymi. Od błogiej ciszy, subtelnym tonów po drażniący łoskot, jakby dźwięki spokojnego

lasu łączyły się ze zgiełkiem ulic i industrialnym gwarem miast. Muzyce towarzyszyła niepokojąca animacja. Ikony, krzyże, nagrobne aniołki, porcelanowe lalki przeplatały się z futurystycznymi obrazami zniszczonych budynków, strzępów maszyn, broni. W tym wszystkim był człowiek, zniszczony, ze smutnym wzrokiem, z zakrwawionymi rękami, .

Improwizowany taniec Eweliny Ciszewskiej dopełniał nastrój niepokoju i doskonale wpisywał się w dynamikę tej muzyki. Artystka ubrana na czarno z czerwoną walizką wyruszyła w podróż przez niebezpieczne zakamarki ludzkiej natury. Zrzuciła czarną suknię, by w białej, niewinnej i czystej dogrzebać się do lepszego świata. Szukała go na pustyni, w wysuszonym piasku, w białym kokonie codzienności. Bezskutecznie. Wróciła do punktu wyjścia. Może bogatsza o to, co przeżyła? Muzycy towarzyszyli jej w drodze, widać było nić porozumienia między nimi, choć wystąpili wspólnie po raz pierwszy. Dla Eweliny Ciszewskiej, aktorki i choreografki, która prowadzi Teatr Sztuk w Oleśnicy, gdzie łączy różne dziedziny aktywności artystycznej, było to ważne przeżycie. - *Lubię muzykę awangardową właśnie za jej niejednoznaczność. Słuchałam płyt Pathmana i jestem pod silnym wrażeniem tych brzmień. Moja improwizacja jest zawsze tworzeniem obrazów, które wcześniej widzę w swojej wyobraźni. Słucham muzyki, zamykam oczy i wyobrażam sobie kolory, kompozycje, takie wyspy, do których muszę dopłynąć. Ale na scenie wszystko i tak dzieje się spontanicznie i nieoczekiwanie* - mówi Ewelina Ciszewska.